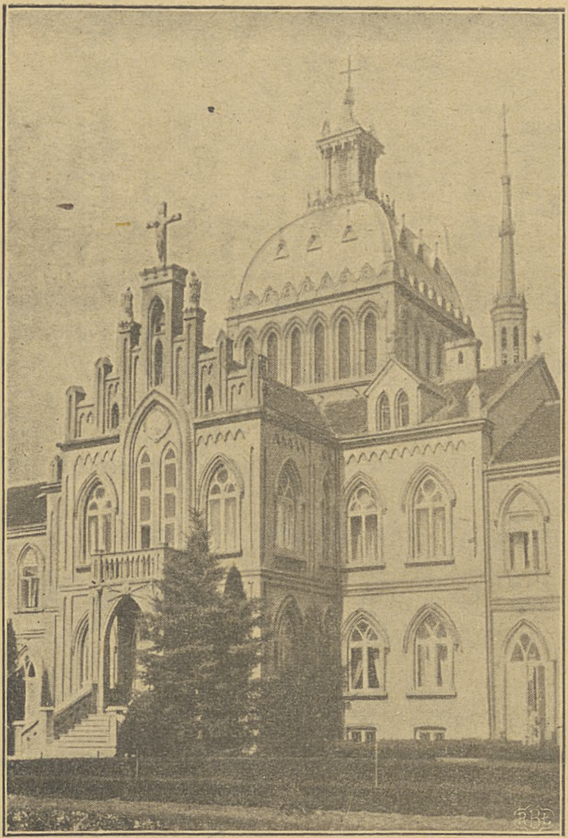
KRAKÓW, ul. św. Anny
Opłata pocztowa uiszczona gotówką *Cena numeru 15 gr.*

GŁOS STARO-KATOLICKI



Klasztor i Świątynia Marjawitów w Płocku od strony ogrodu.

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 4 PŁOCK — Dnia 22 stycznia 1939 Rok II.

„Głos Staro-Katolicki".
tygodnik ilustrowany
Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19.
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechckim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro-Katolickim-Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

Głos Staro Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 4

GŁOS STARO-KATOLICKI

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 4 Dnia 22 stycznia 1939 r. PŁOCK

REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

Symbol pojednania

C. d.

Po wskazaniu na główne rysy wewnętrznego piękna Wysłanki Nieba, Cieszkowski daje nam wspaniały obraz Jej woli w stosunku do tych, którzy poddadzą się Jej duchowym wpływom.

„Ta ślubna przepaska między niebem a ziemią, — pisze, — ten Boży znak pojednania i przymierza, to podobieństwo Chwały Bożej, jest też symbolem pojednania na ziemi. To nasze godło skojarzenia, godło Pokoju i Pociechy, bo kojarzy w sobie wszystkie barwy i wszystkie świata świetności, i jedną przez drugą miarkuje, i rozmnaża je w sobie bez liku ani granicy, a żadnej nie wyklucza, żadnej nie potępia, bo też bez żadnej obejść się nie może. Owszem dowodzi każdej, iż jedna nie może żyć bez drugiej, że każda wywołuje swą dopełnicielkę, (bo jak spełnia wszechtonów, tak i spelnia wszechbarw stanowi dopiero harmonję), że te siostry potrzbują siebie nawzajem, i w siebie zachodzą i stapjają wszystkie w jedno, jakby w biel opalową“.

Wypełnienie tej roli, którą można zrozumieć tylko jako posłannictwo otrzymane od Boga, widzieliśmy w stosunku Naszej Założycielki do najbliższego otoczenia. Według niej Bóg złożył tyle piękna w duszy ludzkiej, że nie należy tam nic dodawać, tylko pomóc radą, żeby dary Boże już w niej złożone żyły, rozwijały się, zakwitły i przyniosły owoc. Z tego względu szablon, rutyna, gotowe przepisy są zabójcze dla ducha. Krępują go, łamią, przyczyniają się do jego skarłowacenia, a często do śmierci. Tylko wolny duch, poddany wyłącznie Bożemu

działaniu, rozwija się, postępuje i spełnia swe posłannictwo, wyznaczone mu przez Boga. Tak tę rzecz rozumiejąc, Założycielka nasza uważała za pierwszy swój obowiązek uczynić człowieka takim, jakim chce widzieć go Bóg. Dopomódz człowiekowi, żeby oddał się pod wyłączny co do ducha kierunek Bogu. Żeby duch każdego stał się arcydziełem Wszechmocy, Mądrości i Miłości Bożej. Dopiero po takim człowieku — zdaniem naszej Matki — możemy spodziewać się idealnego członka rodziny, sumiennego pracownika na polu społecznem czy narodowem, dopiero taki człowiek może wzorowo spełniać obowiązki swego stanu.

Za życia naszej Założycielki było naszych Kapłanów koło 80, a Sióstr przeszło 300,—jednak w kierowaniu nimi nigdy nie powtarzała się, nigdy nie zauważono szablonu. Każdy duch rozwijał się indywidualnie; był wolny w Bogu, doskonalił się według planu Bożego. Matka „kojarzyła w sobie wszelkie barwy i wszystkie świata duchowego świetności“. „Z siebie rozmnażała je bez liku ani granicy“ w duszach swych duchowych dzieci w ten sposób, że jedno potrzebowało drugiego nawzajem“, że dzięki podniesieniu ich ducha do życia w Bogu „wszystkie stapiały się miłością Bożą w jedno, jakoby w biel opalową“, chodząc w Zakonie Pańskim i czyniąc wszystkim dobrze.

W takim zespole dusz Mistrzyni, dana nam od Boga, rozdzielała każdemu rodzaj pracy. I tutaj nie było lekkomyślnego szablonu lub cienia rutyny. Uważała, do czego kto ma zamiłowanie. Było to dla Niej znakiem powołania Bożego: do jakiegoś rodzaju rękodzielnictwa, do wychowania młodzieży; pracy nad starszymi, do nauczycielstwa, kaznodziejstwa, czy cichej ukrytej pracy nad duszami opuszczonemi moralnie, lub dążącemi do wyższej doskonałości. W ten sposób tworzył się ten Boży ul, w którym pod kierunkiem Matki naszej każda pszczółka chętnie, bo nie krępowana ale według powołania od Boga, pracowała dla wspólnego dobra i dobra swych bliźnich. Tworzył się ten zespół, który za życia Matki był wzorem naśladowania Chrystusa, życia bez plamy i idealnej społecznej pracy. W tym zespole jeden dla drugiego usiłował być wzorem cnoty i pracowitości. Wszyscy miłowali się po-bożemu. Każdy poczytałby sobie za zbrodnię i zdradę Boga dać drugiemu zgorszenie, zniechęcić go do pracy nad sobą, przyczynić się do niedbalstwa w spełnianiu obowiązków, a przez to obniżyć poziom jego duchowy i osłabić sumienność w pracy dla ogółu.

I to życiodajne przemianowanie „Znaku Pojednania“ na zespół całego Naszego Kościoła opisuje Cieszkowski. Mówiąc o skutkach pełności darów Matki, rozdzielanych między duchowe jej dzieci pisz: I znowu wy-

dobywają się pokolei, to spojrzenie szmaragdowe nadziei, to niebieskie skrzydła miłości, to złotolśniące błyski wiary, słowem wszelkie pryzmatyczne dziwy, które są jakoby cieniami, nie ujemnemi, ale dodatniemi, nie pozbawionemi światła, lecz owszem światłem przepojonemi, w samem świetle tkwiącemi i toż światło spełniającemi, — z których każdy ma osobny urząd, właściwą sobie cnotę i powab właściwy, a wszystkie spływają się spólnie w światło Dnia Białego.“

Istotnie był to radosny „Dzień Biały“ w zespole dusz nawiedzonych przez Najlepszego Pasterza, kierowanych wewnętrznie i w pracy zewnętrznej przez Mistrzynię, która przeszła idealnie całą szkołę Ducha Bożego i była wzbogacona w zupełność darów Jego Prawdy i Miłości.

Cieszkowski nie zatrzymuje się na bliskim Mistrzyni zespole. Wzrok jego ducha, uzbrojony w narzędzie światła Bożego, widzi rozwój tych samych darów w stosunkach wszechludzkich. Prorok nasz to co dojrzał, opisuje: „W tem Godle Pojednania wszelki duch osobisty odkryje promień sobie właściwy, radować mu się będzie bez nastawania na bratni. I pod tą wszechbarwną, a nie bezbarwną chorągwią Skojarzenia wszelki Duch Narodowy zachowa zrosłe z nim kolory, nie potrzebując się ich ani wyrzekać pod uciskiem obcych, ani też zamazywać pod szarym pendzlem jednolitego kosmopolityzmu... Bo nie pojedyńczości, ale pojednania wymaga wszędzie Życie; do pojedyńczości sprowadzone marnieje, do pojednania podniesione ożywia się dopiero i spełnia“.

Oto obraz prawdziwej wolności wszystkich narodów w Bogu, wolności właściwej każdemu z nich kultury. Oto rezultat wspaniały: skojarzenie wszystkich, z właściwemi im odrębnościami, w jedną idealnie żyjącą na ziemi Rodzinę. Ale równocześnie przestroga przed uciskiem w celu ujednostajnienia wszystkich. Taki system równa się niszczeniu wszelkiego życia, właściwemu Czerwonym, przed którymi ostrzega nas Cieszkowski: „Krwawa zorza na niebie zwiastuje same wichry i burze. Tęcza zaś ociera uronione łzy Nieba, przywraca mu świetną a spokojną niebieskość, a zstępując na zroszoną temi łzami ziemię, zapowiada na niej Zgodę i Pogodę“.

Wkońcu Cieszkowski, żeby nie wzięto jego „Symbolu Pojednania“ za piękną parabolę, lecz widziano w nim Osobę realną, zwraca się do Niej w słowach: „Jeśli obecne pokolenie już tak dalece skażone, iż nieskazitelności barw Twoich znieść nie zdoła, jeśli nieodzownie oddane na pastwę złej Woli, matce dwojga bliźniąt nieprawego łoża, Swawoli i Niewoli, a marnotrawnej macosze Wolności, o Niebieska Duko, nie opóźniaj przynajmniej zejścia twego choć na syny nasze, niewinne ojców przezstęp-

stwa, — a przecież marnotrawstwa ich nieszczęsne dziedzice“ (Ciesz. Ojcze N. t. II str. 310, 313)

Apostrofa przytoczona zawiera dużo prawdy dla nas zbyt bolesnej. „Nieskazitelności barw naszej Matki, której życie pełne było cnót heroicznych i zaparcia się siebie, „obecne pokolenie znieść nie mogło“. Potraktowano Ją w Ojczyźnie tak, jak niegdyś Jej Mistrza w Ziemi Żydowskiej. Dlaczego? K‘woli tym, którzy stale bronią świat pzed najmiłościwszemi rządami Chrystusa.

Sąd nad nimi pozostawiamy Bogu jak i nad tymi którzy nawet z pośród własnych Jej dzieci dla usprawiedliwienia swojego upadku nie zawahali się obedrzeć Ją z bisioru czystego i świetnego“, jaki Pan włożył na Nią. Żal nam jednych i drugich. Dla nas pozostanie Ona nazawsze — jak określa Cieszkowski — „wszechświetlnym Łukiem i Symbolem naszego Pojednania“ z Bogiem i społecznego skojarzenia w miłości między sobą. Bóg wyniósł Ją w świętości tak wysoko, że błoto ciskane na Nią przez małych udzi dosięgnąć Jej nie może. A Dzieło, któremu dała początek, musi spełnić swe piękne zadanie pojednania ludzkości z Bogiem i zbratania ludzi między sobą. Nikt i nic sprzeciwić się temu nie może, bo to sprawa Boga

Bp. J.

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na III Niedzielę po Objaw. Pańskiem, św. Mateusza 8.

Onego czasu: Gdy zstąpił Jezus z góry szły za Nim wielkie rzesze; a oto trędowaty przyszedłszy, pokłonił się Mu, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. I ściągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go, mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. I był zaraz oczyszczon trąd jego. I rzekł mu Jezus: Patrz, abyś nikomu nie powiadał, ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im. A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. I odpowiadając setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzecz słowem, a będzie uzdrowion sługa mój. Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierzy; i mówię temu: Idź, a idzie; a drugiemu: Chodź, a przychodzi, a słudze mojemu: Czyń to, a czyni. A usłyszawszy Jezus dziwował się i rzekł tym, którzy szli za Nim: Zaprawdę powiadam wam, nie nalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, iż wielu ich ze wschodu słońca i z zachodu przyjdzie i usiądą z Abrahamem, I Izaakiem i Jakóbem w Królestwie Niebieskiem, a synowie Królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

Według teorji Naszej Matki Bóg złożył w duchu ludzkim dwie żądze: żądzę wiedzy i żądzę miłoś-

ci. Dzięki pierwszej duch ludzki z natury swej dąży do poznania Prawdy. Dzięki drugiej pragnie miłować i być miłowanym. Innemi słowy: dąży do osiągnięcia Miłości. Natura tych żądz jest taka, że ani względna prawda, ani względna miłość nie mogą człowieka zaspokoić, czyli dać mu szszęścia. Stąd pochodzi niezaspokojona niczem tęsknota w duchu ludzkim za bezwzględną Prawdą i bezwzględną Miłością, co nazywamy tęsknotą ducha za Bogiem. On Jeden może dać całkowite zaspokojenie tych tęsknot, czyli dać człowiekowi istotne szczęście. W drodze jednak, w poszukiwaniu szczęścia istotnego, człowiek popełnia błędy, a przez co oddala się od Boga, a tem samem rujnuje należyty stosunek do bliźnich, do swych braci w Chrystusie.

O tych zasadniczych dwu błędach i ich leczeniu mówi dzisiejsza Ewangelja Św.

Oto Pan Jezus zstępuje z góry. Idą za Nim wielkie rzesze, srpagnione Prawdy i Miłości. Bóg Wcielony nie tylko słowami naucza je, ale przekonywa czynami, przewyższającemi granice mocy i natury ludzkiej. Bo On jest i Prawdą i Miłością. Bo Jemu tak bardzo chodzi o to, żeby podnieść upadłych i wskazać drogę błądzącym, żeby jedni i drudzy byli szczęśliwi. Więc w danym razie zrządza Swą Wolą, kierowaną zawsze Miłością, że przychodzi do Niego trędowaty; oddaje Mu pokłon i mówi: „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić". Trędowaty—to symbol upadłego ducha. Ducha, który, poszukując szczęścia w miłości, szukał jej nie u Samego Źródła, Którym jest Bóg, nie w spełnieniu Woli Stwórcy z miłości ku Niemu. ale wbrew Wol Bożej w stworzeniu. Mówiąc wyraźniej: szukał szczęścia w miłości zmysłowej wbrew Bogu, z pogardą dla Niego Samego. Jest to upadek dla ducha. Jest to istota grzechu, symbolizowana w strasznej chorobie, zwanej trądem.

Nieszczęśliwy znalazł Tego, Który nikogo nie odrzuca, nikim nie gardzi, a wszystkim pragnie czynić dobrze.

Więc prośba jego uwieńczona została cudem: „I ściągnąwszy Jezus rękę, dotknął się go mówiąc: Chcę, bądź oczyszczony. I był zaraz oczyszczony trąd jego". Wiedząc, że w przyszłości będzie taki stan Kościoła, że kapłani siebie postawią na miejscu Chrystusa i sobie a nie Chrystusowi będą przypisywali oczyszczenie ducha z grzechu i podnoszenie go do cnoty, Jedyny sprawca podnoszenia upadłych, Chrystus, powiada oczyszczonemu z trądu: „Patrz, abyś nikomu nie powiadał, ale idź, ukaż się kapłanowi i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im". Niech poznają, że nie oni oczy-

ścili cię ze strasznej choroby, ale Ja Twój Bóg i Zbawiciel. Daj im dar twój, bo tych darów kapłani najwięcej pożądają.

Po oczyszczeniu trędowatego Pan Jezus poszedł do Kafarnaum. Tutaj przystępuje do Niego setnik i mówi: „Panie, sługa mój leży w domu powietrzem ruszony i ciężko trapiony jest“. Mamy tu symbol błędu, błędu w poszukiwaniu Prawdy, który może skończyć się takiem ciemnościami ducha, że człowiek traci nawet wiarę w Boga — Pradę Absolutną. Strapiony setnik spotkał tego, Który jest Prawdą Absolutną, a przez to Jedyną Światłością świata. On poto zstąpił na ziemię, żeby ludzkość poszła za Nim i już więcej nie chodziła w ciemnościach, ale miała w Nim i przez Niego światłość nowego i szczęśliwego żywota. Szczęściem dla Jego Serca jest zaświecić w ciemnościach ducha ludzkiego, dać mu poznać błędy, złudzenia, fałszywe dobra świata, te liczmany, w których człowiek błądzący widzi swoją prawdę. Dlatego powiada setnikowi: „Ja przyjdę i uzdrowię go“.

Warunkiem wyjścia z ciemności ducha, odzyskania światła, czyli powrotu do Boga i Jego Prawdy jest przedewszystkiem pokora — ten prawdziwy sąd o sobie wobec Boga, ludzi i własnego sumienia. Z tej prawdy czyli pokory rodzi się wiara w Boga, wiara w Jego Wszechmoc, a nadewszystko wiara w Jego Miłość dla człowieka. Taką pokorę setnik posiadał z łaski Bożej. Więc powiada Chrystusowi Panu: „Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale tylko rzeknij słowem, a będzie uzdrowiony sługa mój. Z pokory, jako naturalny skutek okazała się i niezachwiana jego wiara. Więc mówi dalej: „Bo i ja jestem człowiek pod władzą postawiony, mający pod sobą żołnierzy mówię temu: Idź, a idzie; a drugiemu: Chodź, a przychodzi; a słudze mojemu: Czyń to, a czyni“. Jakby mówił: Panie, poznałem w Tobie Mojego Pana Boga i Zbawcę, Któremu wszystko jest posłuszne, jak mnie posłuszni są moi żołnierze i słudzy.

Na widok takiej pokory i wiary Pan Jezus odezwał się do rzesz: „Zaprawdę powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, iż wielu ich ze wschodu słońca i z zachodu przyjdą i usiądą z Abrahamem i Izaakiem i Jakóbem w Królestwie Niebieskiem, a synowie Królestwa będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“. Na sądzie Sprawiedliwego Sędziego nie ma znaczenia metryka, wystawiona przez jedynozbawczy urząd kościelny, ale pokora ducha, wiara w Miłość Boga ku ludziom, objawiona przez Chrystusa w Jego życiu i ofierze,

oraz konsekwentne ustosunkowanie się tak do Boga jak do bliźnich w czynach życia ludzkiego. Wyraźniej mówiąc oddanie się pod kierunek bezwzględny Chrystusa i pójście w Jego ślady przez całe życie. Wtedy każdy bez wyjątku człowiek znajdzie Prawdę, Prawda go wyswobodzi z niewoli ducha i da mu światło nowego w Bogu życia. Ale jest to dziełem wyłącznie Chrystusa, Który Jeden ma prawo mówić: „Idź, a jakoś uwierzył, tak niech ci się stanie“.

Taka była naka Naszej Mistrzyni. Jeśli Ją kochamy jako Matkę i czcimy jako Mistrzynię ducha, chowajmy Jej naukę w życiu i w czynach. A będziemy stale cieszyli się w tajnikach naszych dusz słowami dzisiejszej Ewangelji: „I uzdrowiony jest sługa onej godziny“, w którejż pokorą i wiarą w Chrystusie Utajonym poznał Tego, Który oczyszcza „trąd“ ducha i przywraca wiarą „powietrzem ruszonemu“.

Bp. J.

Antoni Kudasiewicz

Błogosławieni

Błogosławieni, którzy pokój czynią,
Albowiem pokój będzie ich udziałem,
Błogosławieni, których w życiu całem
Serce bywało miłości świątynią.

Błogosławieni ci, którzy zdradzeni,
Niepomni zdrady znów z pomocą bieżą,
Którzy niezłomnie w prawo bliźnich wierzą,
Mimo ich błędów — też błogosławieni.

Błogosławieni ci, których nie razi
Niewdzięczność ludzka jadem swym zatrutym,
I których, żyjąc w tym świecie zepsutym,
Duch niewdzięczności nigdy już nie skazi.

Błogosławieni wy wszyscy na świecie,
Którzy przebaczać umiecie urazy,
Którzy zdradzeni w uczuciach sto razy,
Sto pierwszy na nie zdobyć się umiecie.

Z GŁOSÓW PRASY

„Przewodnik Gospodarski“ w № 47, w artykule „ Pańskie“ nałogi zatruwają życie Polski“ opisuje prawdziwie chrześcijańskie stosunki rodzinne na świeżo przyłączonym do Polski Zaolziu.

„Taka jakaś dziwaczna atmosfera wytworzyła się u nas w Polsce. Każdego, kto nosi kołnierzyk i krawat, kto nosi teczkę pod pachą, kto chodzi w kapeluszu i ręce ma niespracowane pracą fizyczną — każdego takiego uważa się za coś „wyższego“. I odwrotnie — człowieka pracy fizycznej, choćby najbardziej społecznie zasłużonego i pożytecznego, traktuje się jako obywatela drugiej kategorji. Nigdzie nie jest to napisane, żadne prawa tak nie stanowią, ale taka jest praktyka życia codziennego.

W całym świecie jest już chyba inaczej pod tym względem. Mogą zaświadczyć nasi emigranci, że ani w Stanach Zjednoczonych Am. Płnc., ani we Francji, ani w Danji, ani w Niemczech nie ma tak wielkiego przedziału między „ludźmi prostymi“ a inteligencją zawodową. Tylko u nas w Polsce, zwłaszcza w b. Kongresówce i w b. Galicji, wciąż jeszcze pokutują nawyki pańszczyźniane i to tak głęboko, iż je przejmuje nawet inteligencja chłopskiego pochodzenia.

Od tej smutnej pod tym względem naszej rzeczywistości wyraźnie odcina się świeżo do Polski przyłączone Zaolzie. Niema tam „panów„ i nie ma „prostaczków“. Istnieje tam prawdziwa demokracja na codzień. W restauracji śląskiej można znaleźć obok siebie przy kuflu piwa inteligenta, i frysztackiego hutnika, i jabłonkowskiego górala, i górnika z Karwiny i śląską gaździnę. A oto piękny obraz ze stosunków wiejskich, opisany w „Kurjerze Porannym“ przez znaną pisarkę M. J. Wielopolską:

„...W pewnej chwili otwierają się drzwi i wchodzi młodzieniec, odziany w elegancką kurtkę. To syn gospodarski — jedynak. Skończył lwowską politechnikę, jest inżynierem w Cieszynie, a kiedy może, wraca do ojców i pomaga im w pracy na roli. Tu wszyscy synowie wracają, pomagają i są dumni z tego, że mają ojca gazdę. Wręcz przeciwnie, niż w innych dzielnicach Polski, gdzie synowie wstydzą się ojca-chłopa i nie wracają prawie nigdy, chyba jako rzadki niechętny gość.

Znam tu w Warszawie jednego ze wsi obywatela. Rodzice wyprzedaii się z 18 morgów pola w Małopolsce, aby go wykształcić — wychowali, wykształcili, dziś ma on już wcale ładne stanowisko w policji, a że ojciec pomarł i niczego już nie zostawił, matka zgłosiła się do syna: weź mnie, synku, do siebie, bo nie mam nic prócz walącej się chaty. Wziął bez radości, ale kazał zaprzysiąc, że nigdy nikomu nie wyzna, że jest jegą matką. Mówi do niej „gosposiu“ i trzyma ją w kuchni, gdzie pomaga szorować garnki.

Na Zaolziu coś podobnego w głowieby się nie pomieściło. Dumą synów i córek, którzy stąd odfrunęli na dalekie wody, jest ich pochodzenie 'gazdowskie. Ich ojcowie trzymali tu polskość, na barkach ich ojców gazdów spoczywała cała odpowiedzialność za niewynarodowienie tych ziem — jakżeby się wyrzekli tak ważnych antenatów, tak zaszczytnego pochodzenia?! i jakżeby nie wracali pomagać w robotach polnych i ogrodowych? Wieczór kopią z rodzicami kartofle, sieją, orzą, a wczesnym rankiem jadą na rowerze lub motocyklu do biura...

Młody inżynier chce nam pokazać Bystrzycę. Wstajemy, towarzyszka moja przeprasza gaździnę, że podaje rękę w rękawiczce, ale — tłumaczy — ma rankę na dłoni.

— Moje ręce i tak brudne, bo wracam z pola od kartofli — uśmiecha się gaździna. Nato podchodzi do niej jej syn, bierze jej rękę w swoją i jakimś przedziwnie miękkim ruchem odwraca matczyną dłoń i mówi z tkliwą dumą: — ...spracowane są ręce mojej matki... W jędrnej, młodej dłoni ufnie leży ta dłoń matczyna popękana, szczerniała od trudu...“

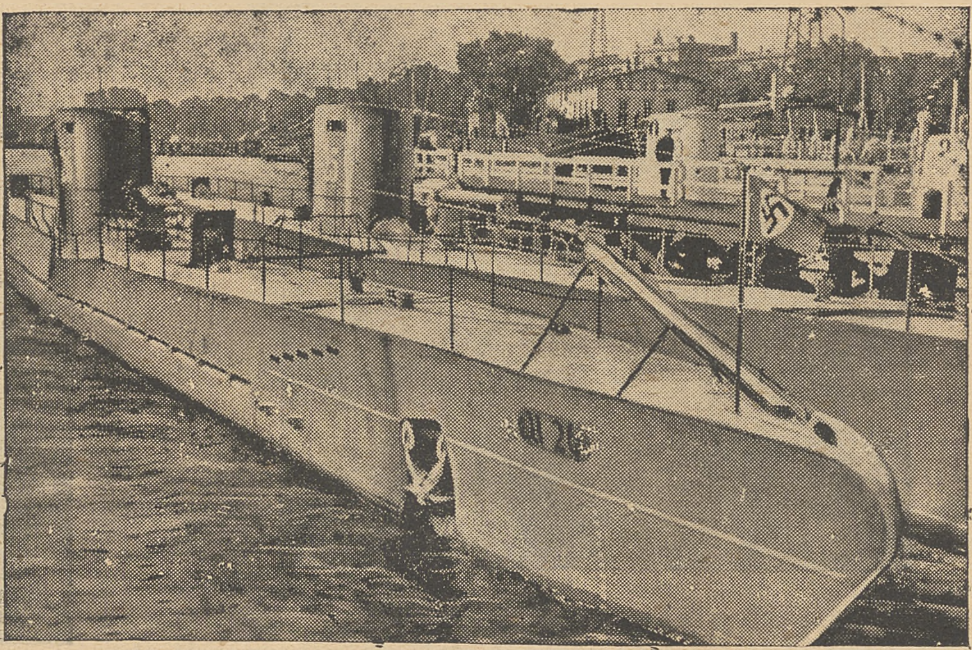
Taki jest Śląsk Zaolziański. Panuje tam piastowski, rdzennie polski obyczaj demokratyczny Ale już — jak czytamy w „Dniu Polskim“, wychodzącym w Cieszynie i znanym z walki o polskość Zaolzia — idą tam na Śląsk nasi „panowie“, idą „rozkazywać i wykazywać swą wyższość“. Ci nasi „panowie“ — pisze „Dzień Polski“ — chcą mieć monopol na polskość, chcą Ślązaków uważać za murzynów, których dopiero trzeba uczyć polskości!

Tak to nasz pychą i wyższością nadęty „pan“ probuje lekceważyć ten dzielny lud śląski, który w najcięższych warunkach przez wiele wieków utrzymywał polskość i ofiarnie o nią walczył.

Drogo Polskę kosztują „pańskie“ nałogi“.



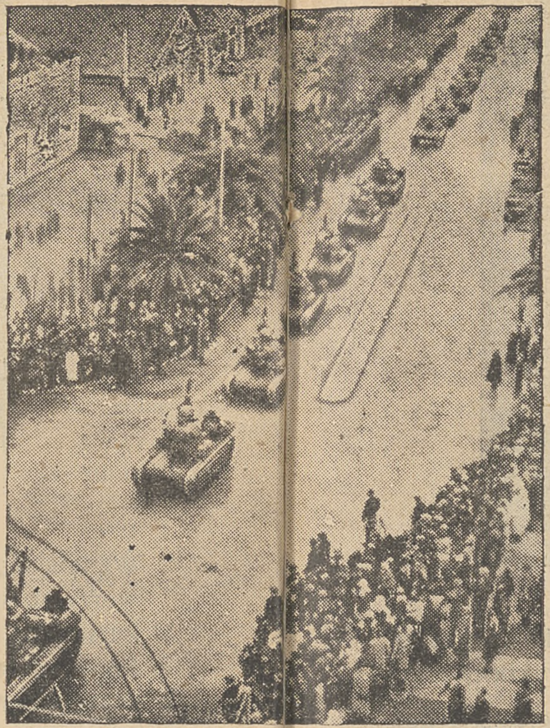
W dniu 3-go stycznia przybyła do rezydencji Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Jaworzynie kadra młodzieży polskiej z zagranicy w liczbie 60-u osób, przebywająca na kursie wiedzy o Polsce w ośrodku Światowego Związku Polaków z Zagranicy pod Zakopanem, celem złożenia hołdu Panu Prezydentowi. — Przedstawiciel młodzieży polskiej z zagranicy składa w przemówieniu hołd Panu Prezydentowi imieniem uczestniczek i uczestników kursu.



Nowozbudowana niemiecka flotylla łodzi podwodnych „Saltzwed



Premjer Daladier w towarzystwie rezydenta generalnego Francji w Tunisie p. Labonne przyjmuje rewję wojsk.



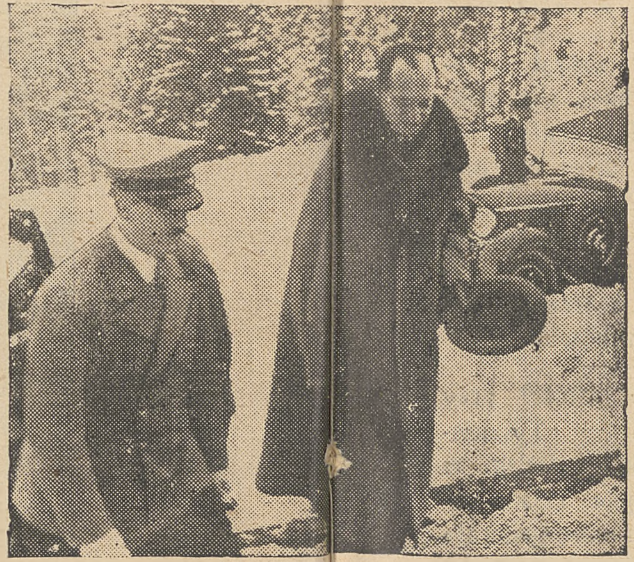
Wielka rewja wojskowa odbyta przed premjerem Daladier w Tunisie.



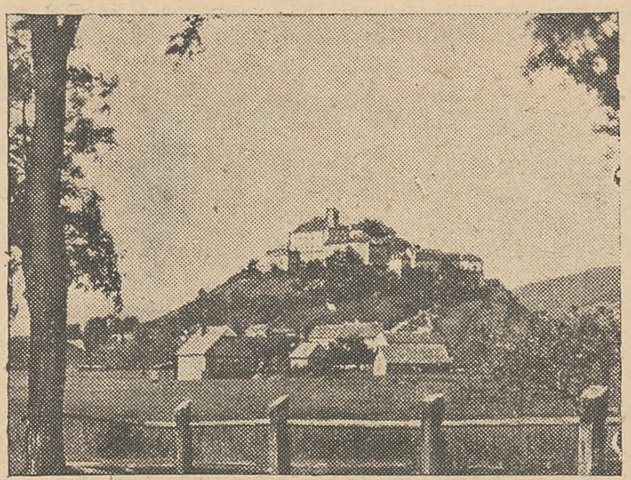
Owacja na cześć premjera Daladier przed jego rezydencją w Tunisie.



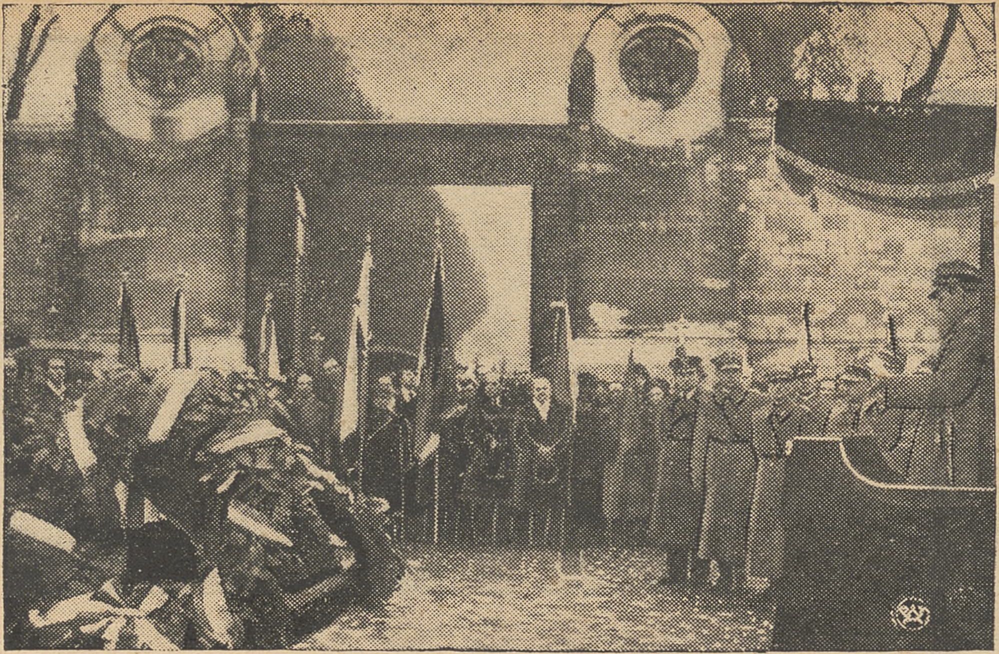
Mimister Beck w Berchtesgaden
Moment powitania ministra Becka przez kanclerza Hitlera.



Minister Beck w towarzystwie Hitlera wchodzi do rezydencji kanclerza.

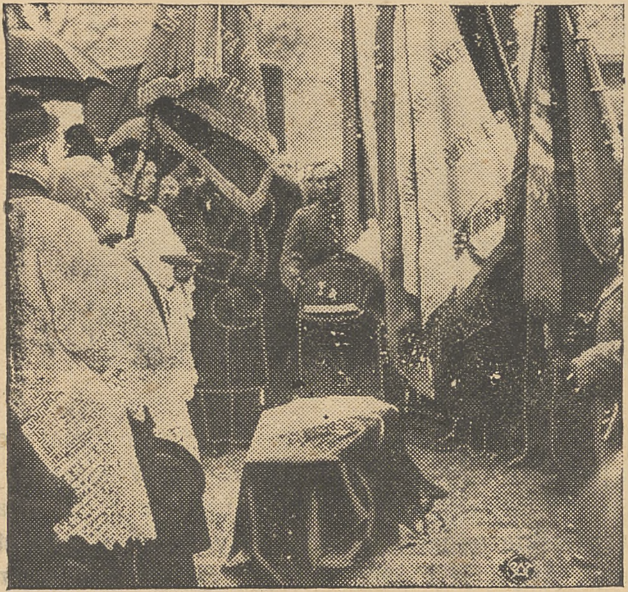


We wczesnych godzinach rannych w dniu 6-go stycznia oddział wojsk czeskich, wspierany przez ochotnicze bojówki rządu Wołoszyna, zaatakował niespodziewanie terytorjum węgierskie, usiłując zająć miasto Munkacz. Wojska węgierskie odparły napaść, przyczem po obu stronach byli zabici i ranni. Artylerja czeska w ciągu całego dnia ostrzeliwała Munkacz. W ciągu dnia oddziały czeskie zostały wyparte z terytorjum węgierskiego. Specjalna komisja czesko-węgierska ma zbadać powody tej niczem nie sprowokowanej napaści wojskowej.
Na zdjęciu — rzut oka na Zamek w Munkaczu.



W dniu 7 stycznia na cmentarzu paryskim Pere Lachaise odbyła się polsko-francuska uroczystość wojskowa, w związku z ekshumacją szczątków gen. Tadeusza Tyszkiewicza.

Gen. Tyszkiewicz, żołnierz kościuszkowski, oficer sztabu generalnego Napoleona i dowódca polskiej gwardji honorowej przy cesarzu, dowódca pułków polskich za Księstwa Warszawskiego, gen. bryg. w r. 1812, senator i kasztelan Królestwa Kongresowego, prezes Powstańczego tymczasowego rządu honorowego na Litwie w 1830 roku, zmarł w Paryżu na emigracji w roku 1852.



Las sztandarów polskich i francuskich w hołdzie nad trumną gen. Tyszkiewicza.

Gen. Tyszkiewicz nakazał w testamencie swym córkom, aby ciało jego przewiozły do Polski nie wcześniej, aniżeli Polska swój byt niepodległy odzyska. Potomkowie generała spełnili dziś nakaz testamentu swego pradziada, uzyskując przytem poparcie i pomoc francuskich i polskich władz wojskowych.

Fragment z uroczystości przy trumnie ze zwłokami gen. Tyszkiewicza. Attachê wojskowy Polski w Paryżu płk. dypl. Fyda składa raport żołnierski, że trumnę generała oczekują w Polsce delegacje pułków, będących spadkobiercami formacyj, dowodzonych przez gen. Tyszkiewicza.

Z krainy niewoli ducha

„Mały Dziennik“ z Niepokalanowa lamentuje nad zepsuciem młodzieży rzym.-katolickiej i szuka sposobów jej uzdrowienia:

„Dziennik Urzędowy“ Kuratorjum Krakowskiego Okr. Szkolnego (str. 274) porusza sprawę obniżenia się kultury i moralności wśród naszej młodzieży szkolnej. Temu zdrowemu odruchowi, na który zdobyło się kuratorjum krakowskie, społeczeństwo nasze winno przyklasnąć. Liczne przykłady braku kultury, a przede wszystkiem strasznego upadku moralności wśród młodzieży szkolnej są już zobrazowane w zestawieniach statystycznych. Tak więc na terenie jednego tylko województwa krakowskiego (bez Krakowa), było ponad 90 wypadków poronień wśród dziewcząt szkolnych szkół powszechnych i średnich w wieku 14 — 18 lat.

Nadto statystyka Państwowego Urzędu Zdrowia wykazuje w tym samym okresie około 200ciężkich schorzeń wenerycznych wśród szkolnej młodzieży. Zważmy, iż według oświadczenia Państwowego Urzędu Zdrowia tylko jedna dziesiąta stwierdzonych wypadków dochodzi do jego wiadomości. Pomnóżmy zaś to wszystko przez liczbę pozostałych województw, a zwłaszcza wielkich miast jak Warszawa, Kraków, Łódź, a otrzymamy przerażającą liczbę, na wspomnienie której należy wołać na alarm.

Nad faktami powyższemi nie wolno przejść do porządku, bo jeśli w odpowiedniej chwili nie zareagujemy wszyscy, rodzice, nauczyciele i sama młodzież, to wtedy „przyszłość narodu“ znajdzie się pod wielkim znakiem zapytania. Ale jak podejść do tego zagadnienia, jak ratować od zguby młodzież, by ten ratunek był skuteczny? Pytanie, na które odpowiedź jest niesłychanie trudna“.

Wcale nie trudna, mili Bracia z Niepokalanowa. Oto zaprzestańcie najpierw siać nienawiść wszyscy, którzy macie odwagę przemawiać w Imieniu Boga Miłości. Wyciągnijcie dłoń szczerze po bratersku do wszystkich bliźnich bez różnicy wyznania i narodowości, a następnie proście pokornie Chrystusa Utajonego, aby Wam dał moc szerzenia Jego czci, Nakłaniajcie młodzież, aby nieustanne wysiłki szatana do zrujnowania jej ducha zwalczała wzywaniem NIeustającejPomocyMaryi Matki Bożej, — a zobaczycie że Młodzież polska stanie się wkrótce „kwiatem narodu“. Miejcie odwagę przypisać sobie winę jej upadku, a Bóg wejrzy na pokorę Waszą i da Wam radość oglądania odrodzonej młodzieży w Polce.

Papieski organ „Osserwatore Romano“ jest innego zdania o młodzieży polskiej, niż „Mały Dziennik“ W artykule o ś. p. Romanie Dmowskim pisze: był to wielki wychowawca młodych pokoleń, wielokrotnie w ostatnich czasach podkreślający, że pojęcia polskości i katolicyzmu są nierozerwalnie z sobą związane. Dlatego też r a d o s n y o b j a w s p o n t a n i c z n e g o n a w r o t u m ł o d z i e ż y p o l s k i e j d o w i a r y k a t o l i c k i e j j e s t w z n a c z n e j m i e r z e j e g o z a s ł u g ą“. Papieski organ troszczy się jak widać, tylko o czystość wiary naszej młodzieży, a nic go nie obchodzi czystość obyczajów.

W tymże „Małym Dzienniku“ Doktór Jan Witkowski tak się popisuje swym antysemityzmem, powołując się na papieża Grzegorza XIII

„W dniu 31 marca 1581 roku Papież Grzegorz XIII wydał specjalną Encyklikę w sprawie lekarzy-żydów. Czytamy tam:

„Wszystkim obojej płci wiernym surowo przykazujemy i zabraniamy, aby odtąd nie wzywano, ani przypuszczano żydów do leczenia chorych chrześcijan i żeby nikt się nie ważył po nich posyłać, chodzić do nich, ani ich używać tak dla siebie jako też i dla kogo innego...

A gdyby kto, po odwołaniu jej (tj. niniejszej Encykliki), choćby nie wiedzieć jakiemi przywilejami się zasłaniający, jakiegokolwiek stanu, godności i prerogatywy będący, ważył się temu sprzeciwiać: aby się nikt nie ważył Sakramentów Św. mu udzielać, ani zakonnik w tem uprzywilejowany, i tak bezsakramentów św. umarłszy, aby na święconej ziemi nie był pogrzebion“:

Encyklika ta obowiązuje do dziś, nigdy bowiem przez żadnego z papieży nie była odwołaną. Jakże jednak stosujemy ją dziś w praktyce? Dlaczego na 100 lekarzy jest aż 58 żydów? Dlaczego w dalszym ciągu wydziały medyczne naszych uniwersytetów są tak bardzo zażydzone?

Odpowiedź na to jest jedna: My sami temu jesteśmy winni! Gdybyśmy stosowali się do

Encykliki papieża Grzegorza XIII i nie korzystali z usług żydowskich w dziedzinie lecznictwa, nie byłoby u nas tylu żydów — uzdrawiaczy.

Czy ubezpieczalnie wobec obowiązującej nas Encykliki Grzegorza XIII mają prawo odsyłania chrześcijan do żydowskich lekarzy? Czy nie jest to gwałt, zadawany naszemu sumieniu?

Winniśmy więc, dopóki całkowicie nie usuniemy żydów z Polski, domagać się odrębnych ubezpieczalni dla żydów, ewentualnie aby żydzi leczyli tylko żydów. Możemy osiągnąć to całkowicie omijając lekarzy — żydów i domagając się od ubezpieczalni kierowania nas tylko do Polaków".

A do kogo ma pójść panie Doktorze, ks. Puder, żyd nawrócony, przez ś. p. Kardynała Kakowskiego?

Kardynał prymas Hlond w swem przemówieniu radjowem, poświęconem ś.p. ks. kardynałowi Kakowskiemu, pomiędzy innemi tak określił jego stosunek do polskiego rządu:

„Jego filozofja polityczna była prosta: „Nie mamy już do czynienia z rządem rosyjskim lub okupacyjnym — to nasz Polski Rząd, nasza władza, nasze Państwo. Nie możemy się do nich odnosić tak, jakeśmy się odnosić musieli do obcych władców. Naszemu Rządowi powinniśmy zasadniczo pomagać, a jeśli zachodzą błędy, trzeba nad nimi ubolewać i trzeba je usuwać, ale nie wolno dla nich odmawiać Rządowi współpracy". Cieszył się postępami państwowości, a gdy zachodziły większe usterki, odbijające się szkodliwie na życiu narodu, bolał głęboko nad niemi, nieraz się oburzał. Słyszałem, jak raz przed laty wołał w świętym gniewie: osły!"

Wykrzyknik ten zapewne się stosował do tych, przeciwko którym marszałek Piłsudski wystąpił na czele wojsk w maju 1926 roku.

Nie uratowały ich modlitwy oddanego kleru.

Z Polski i ze świata

Z Niemiec

Z wynurzeń noworocznych polityków i publicystów niemieckich wyciągnąć można wniosek, że w roku bieżącym czekają rozwiązania przedewszystkiem dwa wielkie zagadnienia międzynarodowe: kwestia żydowska oraz układ sił nad morzem Śródziemnem. Min. Goebbels zapowiada dzisiaj na łamach „12 Uhr Blatt", iż narodowy socjalizm nie pójdzie w kwestji żydowskiej na żadne kompromisy oraz że żaden bojkot czy nawet teror polityczny nie zdołają powstrzymać Rzeszy od powziętych decyzyj.

Z okazji Nowego Roku kanclerz Hitler przesłał Mussoliniemu depeszę gratulacyjną, w której podkreślił ścisłą współpracę i przyjaźń obu narodów w ubiegłym roku.

W odpowiedzi na to Mussolini wystosował do kanclerza Hitlera depeszę, w której m. in. powiedział: Współpraca naszych dwóch rządów i narodów wytrzymała próbę w r. 1938 i dowiodła, że obie nasze rewolucje kroczą razem i razem będą kroczyły nadal".

Z Francji

Podróż premjera Daladjer na Korsykę i do Afryki północnej stała się głównym wydarzeniem politycznem i przedmiotem zainteresowania całej francuskiej opinji publicznej.

Fakt, iż w podróży premjerowi Daladjer, który piastuje również tekę obrony narodowej, towarzyszą szefowie sztabów armji, marynarki i lotnictwa nadaje tej podróży znaczenie manifestacji czujności Francji w sprawie jej posiadłości śródziemnomorskich, co zresztą wyraźnie dziś stara się podkreślić cała prasa paryska.

Pierwszy etap podróży premjera — wizyta w stolicy Korsyki Ajjaccio, a następnie w historycznym porcie korsykańskim Bastia

był manifestacją francuskiego patrjotyzmu społeczeństwa korsykańskiego.

Pismo „Relazioni Internationali“ stwierdza, że zagadnienie Tunisu będzie ostateczną próbą dla osi Rzym — Berlin.

„Dziś kiedy kontynent europejski wszedł po Monachjum w nową fazę ustalania się, Tunis stał się dla Włoch niezbędnym.

Podczas gdy dla Włoch jest Tunis kwestją życia, dla Francji jest on jedynie kwestją supremacji i prestiżu. Tymczasem polityka supremacji jest rzeczą niepożądaną na morzu Śródziemnem, gdzie obowiązuje zawarty z Włochami układ. Każdy zaś, kto usiłowałby mu się przeciwstawić, naraża się na niebezpieczeństwo.“

Propozycja dla Egiptu

Według nadeszłych z Aleksandrji wiadomości, towarzystwo kanału Suezkiego zaproponowało rządowi egipskiemu przedłużenie koncesji na 50 lat na następujących warunkach: przelanie na rzecz skarbu egipskiego 10 miljonów funtów, powiększenie udziału Egiptu w zyskach, zatrudnienie w biurach i przy obsłudze kanału obywateli egipskich w stosunku 40 procent całego personelu.

Z Hiszpanji.

W święta Bożego Narodzenia gen. Franko rozpoczął największą bitwę z republikanami. W cieśninie Gibraltar rozegrała się bitwa morska, w której większe straty ponieśli powstańcy. W walkach pod Granadela powstańcy zdołali posunąć się naprzód. Wreszcie w bitwie powietrznej (nie wiadomo komu wierzyć) też mieli zwyciężyć lotnicy generała Franko.

Jak wynika z jednostronnych komunikatów gen. Franco, wojska faszystowskie kontynuują ofenzywę w Katalonji. Agencje telegraficzne pomijają zupełnie doniesienia wojsk republikańskich. Bardzo skąpe są również wiadomości o wielkiej ofenzywie wojsk republikańskich na froncie południowym. Narazie więc trudno jeszcze zorjentować się dokładnie w sytuacji na wszystkich frontach hiszpańskich, chociaż nie ulega wątpliwości, że gen Franko będzie zmuszony część swych wojsk przerzucić na fron południowy.

Według doniesień z Barcelony ofenzywa wojsk republikańskich na froncie południowym rozwija się w szybkim tempie. Wojska republikańskie, liczące 80.000 ludzi, zdołały przerwać linję frontu nieprzyjacielskiego i wtargnąć do prowincji Badajoz i Sewilli.

Grupa parlamentarzystów francuskich bawiąca na zaproszenie prem. Negrina w Hiszpanji republikańskiej, powróciła do Francji. Po swym przybyciu do Perpignan parlamentarzyści oświadczyli, że Francja we własnym interesie musi przyjść z pomocą Hiszpanji republikańskiej, przedewszystkiem zaś należy wysłać środki żywności do Katalonii.

Anglja i Ameryka poprą Chiny w walce z Japonją

Rada ministrów, która odbyła się jeszcze przed wyjazdem angielskich mężów stanu do Rzymu, poświęcona była sytuacji na Dalekim Wschodzie. Również rząd Stanów Zjednoczonych zamierza podjąć nowe kroki, mające na celu obronę interesów chińskich. Trudno wątpić — pisze „Daily Mail“ — ażeby Rząd brytyjski pod wpływem nacisku, wywieranego nań przez koła City, nie przeszedł do aktywniejszej polityki popierającej Chiny.

W politycznych kołach wyrażają nadzieję, że uda się osiągnąć wspólną linję ze Stanami Zjednoczonemi, celem rozstrzygnięcia kwestji Dalekiego Wschodu.

Zbrojenia lotnicze

Prasa angielska odpowiada na rewelacje zawarte w raporcie płk. Lindberga do Rządu Stanów Zjednoczonych o stanie lotnictwa wojskowego w krajach europejskich.

Według tego raportu połączone lotnictwo włosko-niemieckie miało być 6-ciokrotnie mocniejsze od lotnictwa Anglji i Fran-

cji w czasie kryzysu wrześniowego.

Korespondent lotniczy „Sunday Times" obala ten raport, podając cyfry sprawdzone w wielu źródłach.

Według jego doniesienia w końcu września stan lotnictwa poszczególnych państw przedstawiał się następująco: Niemcy 3200, Anglja 2200, Włochy 1750, Francja 1150. Tak więc lotnictwo Włoch i Niemiec miało przewagę liczebną nad lotnictwem Anglji i Francji jedynie o 50 procent.

W chwili obecnej, pozycja Anglji i Francji nie przedstawia się ujemnie i państwa te — pisze dziennik — szybko dogonią Niemcy i Włochy.

Rozpatrując ilość wypadków w lotnictwie angielskim w zeszłym roku, korespondent twierdzi, że cyfra 219 śmiertelnych ofiar jest zaledwie jedną-czwartą liczby ofiar w lotnictwie niemieckiem.

Kronika marjawicka

Wizytacja parafji Sobótkowskiej przez Br. Filipa Naczelnego Biskupa

Sobótka — to szczególnie umiłowana parafja przez naszą świętą Matkę Założycielkę. Na oktawę św. Franciszka z Assyżu przez długi szereg lat jeździliśmy z Nią końmi z Płocka przez Gostynin, Łanięta i Krośniewice do tego ośrodka marjawityzmu w bogatej ziemi Łęczyckiej, pełnej doskonale zagospodarowanych dworów i małorolnej biedoty.

Jadę tam na noworoczne święto. Z dworca kolejowego w Płocku pociąg, okrążając miasto, przechodzi w odległości kilkunastu kroków od bramy naszego cmentarza i wchodząc coraz głębiej w wykop wpada na kolejowy most przez Wisłę. Widok na nowy zjazd do mostu i na wysoki brzeg Wisły z rzym.-kat. katedrą i naszą Świątynią, stojącą nieco w głębi, — wspaniały. Stary most, który przez tyle lat nam imponował, teraz z wysokości żelaznego olbrzyma wygląda jak mały, stary grat.

Krótki postój na stacji Radziwie i przez łąckie lasy, gdzie nad wielkiem jeziorem w dawnym dworze majorackim przygotowywana jest letnia siedziba dla Marszałka Śmigłego-Rydza, — pędzimy do Gostynina. W wagonie gorąco nie do zniesienia. Palą według przepisu, a nie według temperatury nazewnątrz. W Kutnie czekanie dwugodzinne wreszcie ruszamy w stronę Poznania, znowu siedząc jak w piecu chlebowym. Pasażer siedzący naprzeciwko mnie, zaczyna wypytywać się o obecny stan marjawityzmu. U nich w Poznańskiem mówią, że marjawityzm dawno już nie istnieje. Wyjaśniam mu pokrótce całą sprawę oczyszczenia naszego Zgromadzenia. Mój rozmówca z ciekawością wypytuje o biskupa Feldmana. Obecna Siostra Przełożona mówi mu, że to ja nim jestem. Chwila konsternacji i dalej rozmowa się toczy jeszcze serdeczniejsza. Ale oto już Turzynów, musimy wysiadać. Poznańczyk przedstawia się, serdecznie się żegna i pomaga wysunąć pakunki. Po długiej jeździe bryczką przez zaspy śnieżne i przez gołą szosę docieramy o zmierzchu do Sobótki. Miejscowy kościół — wspaniały gotycki gmach, widoczny na całą daleką okolicę, wygląda jak olbrzym poważny, a zarazem tkliwy jak dziecko, co każdemu chce powiedzieć z rozrzewnieniem, że Bóg Utajony mieszka w nim.

Idziemy na uroczyste nieszpory zakończone hymnem „Ciebie Boga Chwalimy" za jeszcze jeden rok miniony, rok nędzy, upadków, wielkich łask Bożych i najtkliwszej Opatrzności Boskiej.

Po nieszporach i kolacji ciągną się rozmowy do późna z wielce miłymi domownikami i wreszcie spoczynek, ale na krót-

ko. O północy według miejscowego zwyczaju witanie Nowego Roku na ulicy i podwórzach stukiem i hałasem. Nad ranem wiejska muzyka gra pod oknem kilka kawałków i dyrygent grzmiącym głosem składa życzenia noworoczne. Po otrzymaniu podziękowania w brzęczącej monecie, idą do następnych domów i znowu grają, oberki, walce i tanga. Raz do roku można to wszystko wytrzymać.

Na drugi dzień po uroczystej sumie, na której bardzo ładnie śpiewał miejscowy chór templarjuszowski, i po odpowiednich naukach przed Komunją Świętą i na zakończenabożeństwa, — zebrali się starsi parafjanie i młodzież na sali, gdzie po szczerych, braterskich życzeniach wzajemnych przełamaliśmy się opłatkiem. Bardzo ładnie przemówił witając gościa i zdając sprawozdanie z przeżyć i uczuć młodzieży, miejscowy prezes oddziału Templarjuszy brat Sobczak. Widać było i sercem się odczuwało, że należy on do tych z pośród naszej młodzieży, których Bóg postawił, aby byli łowcami dusz ludzkich. Wielu jest takich w Templarjuszostwie, ale jeszcze głos zawołania Pańskiego nie był słyszany przez nich.

Po miłym wspólnym obiedzie, do którego zasiedli wszyscy domownicy i krótkim odpoczynku — nieszpory, a następnie przedstawienie na sali teatralnej, gdzie młodzież miejscowa odegrała bardzo ładnie dwie jednoaktówki. Obycie się ze sceną, zrozumienie swej roli i dobre jej wykonanie świadczyły, że oddział miejscowy rozwija się umysłowo i kulturalnie w szybkiem tempie.

Po przedstawieniu zasiedliśmy z wykonawcami do wspólnej wieczerzy. Skromna wesołość, szczera braterska swoboda i serdeczna uprzejmość młodzieży Sobótkowskiej radowała serce i sprawiała, że pośród nich czuło się jak pośród najbliższych przyjaciół.

Br. Filip

Z życia innych kościołów i wyznań

Stosunek młodzieży akademickiej w Niemczech do kleru rz. katolickiego

Tygodnik „Bewegung", centralny organ młodzieży akademickiej w Niemczech w artykule p. t. „Bożek gasnącego świata", określa jej stosunek do watykańskiego kościoła:

„Gdy w momencie nastania władzy narodowo - socjalistycznej w Austrji wysoki kler w sposób żywiołowy i nader zastanawiający okazał gotowość pogodzenia się z nowym stanem rzeczy, gdy ci, którzy na przestrzeni pięciolecia prześcigali się wzajemnie w szczuciu przeciw Niemcom i narodowemu socjalizmowi, pokornie schylili się przed swastyką, nie mogliśmy się uwolnić od swoistej silnej nieufności. Obserwowaliśmy przecież dokładnie politykę Watykanu w ostatnich latach i dostatecznie przeniknęliśmy taktykę polityczną dygnitarzy kościelnych, by nie rozumieć, że polityczny katolicyzm pod psią pokorą wobec narodowego socjalizmu chce tylko ukryć prawdziwe swe zamiary.

Kościół katolicki nie jest niczem innem, jak międzynarodową partją, która za pomocą swych wiekuistych problemów zmierza ku celom czysto ziemskim... Nie o utrzymanie jakiejś wiary w Boga idzie Watykanowi, lecz o przeszkodzenie coraz wyraźniejszemu rugowaniu negatywnych, międzynarodowych machinacyj światowego żydostwa, masonerji i bolszewizmu, żeby stąd wyciągnąć dla siebie korzyści... Młode, narodowe siły Europy stoją dziś wobec zwartego frontu przeciwników: międzynarodowego żydostwa, międzynarodowej masone-

rji, międzynarodowego kościoła, międzynarodowego bolszewizmu. Oto bożki gasnącego świata!

Także ostatni bożek międzynarodowy runie, musi runąć pod ciosami żelaznej pięści polityki narodowo - socjalistycznej. Państwa nowej Europy nie mogą ścierpieć w swem łonie żadnych rozkładowych instytucyj. A przecież Kościół rzymski chce dziś burzyć, nie budować. Klerykalizm, trzeba to dziś niedwuznacznie oświadczyć, jest naszym wrogiem. Jest on obcy narodowi, nie posiada ojczyzny!... W Watykanie nie rozumiano jeszcze ognistych znaków nowej epoki. Dyplomacja papieska sądzi, że zdoła przeciwstawić się rozwojowi wyrastającemu z krwi i ziemi. Ale sam Pan Bóg nie pomoże papieżowi i jego ciemnym indywiduom we wszystkich państwach i narodach, wygrzebać się z kryzysu, w który wpakowali ich watykańscy dyplomaci. Wypowiadamy walkę ciemnym indywiduom klerykalizmu i ich polityce! Żeby mogła zakwitnąć prawdziwa religja i prawdziwa wiara w Boga! Żeby mogła wznieść się nowa nacjonalistyczna i socjalistyczna Europa! Rozbijcie bożka watykańskiego!"

Kolegjum kardynałów

Na przełomie roku 1938/39 tak zwane „święte Kolegjum", po zgonie kardynała Kakowskiego, składa się z 62 członków, z czego 35 Włochów i 27 cudzoziemców. Pośród cudzoziemców największą liczbą kapeluszy kardynalskich dysponują Francuzi (6), następnie Niemcy (4), Hiszpanja(3), północni Amerykanie (3), inne narody mają po jednym kardynale. W ciągu roku 1938 zmarło 7-miu kardynałów, a w ciągu pontyfikatu Piusa XI-go — 73, z czego 24 mianowanych przez obecnego papieża. W roku 1938 papież nie mianował kardynałów.

Dalsza walka z kościołem rzym. katolickim w Niemczech

Londyński tygodnik „Catholic Herald", dowiaduje się z poważnych katolickich źródeł niemieckich, że koła narodowe socjalistyczne w Niemczech zamierzają w końcu stycznia roku przyszłego ogłosić konfiskatę majątków wszystkich klasztorów i innych instytucyj o charakterze klasztornym, działających na terenie Trzeciej Rzeszy. Korespondent polityczny tego tygodnika dowiaduje się nadto, że szef policji Himmler posiada już przygotowane plany zużytkowania obecnych pomieszczeń klasztorów na regionalne ośrodki przeszkolenia SS., szkoły państwowe, muzea itp. Jednocześnie ma być wydany zakaz opuszczania granic Rzeszy przez wszystkich duchownych, zakonników i braci klasztornych w wieku poniżej 58 roku życia ze względu na spoczywający na nich obowiązek służby wojskowej na wypadek wojny i pospolitego ruszenia. Z tego samego względu zakaz opuszczenia granic państwa rozciągać się ma również na duchownych do 55 roku życia, o ile w wojnie światowej byli w randze oficerskiej, a do 75 roku życia, jeżeli uczestniczyli w niej w charakterze oficerów sztabowych.

Sądzić należy, że zamierzona konfiskata i kasata klasztorów stanowić będzie dalszy etap oficjalnej walki z Kościołem i religją katolicką.

W Londynie w każdym razie poczyniono już przygotowania na wypadek, gdyby zamiar kasaty klasztorów w Niemczech istniał rzeczywiście i trzeba było zaopiekować się nowymi uchodźcami.

Przypominamy o uregulowaniu zaległej prenumeraty

Mała kartka z obecnych dziejów Podlasia

c. d.

W Seroczynie zawrzało... Przede mną zakłębiły się tłumy ludu podnieconego. Wojsko i oddziały lśniących strażaków przy gromkim marszu orkiestry ruszyły z miejsca — i poszły brawurowo, jakby do boju na jakiś krwawy tryumf, a za nimi tysiące zgromadzonych. Ta wrząca entuzjazmem fala porwała i mnie z sobą i pchnęła ze wszystkimi naprzód w pochodzie. Tuż przy mnie znalazł się siostrzeniec Męczennika, Ks. Adam Furmanik-Lewandowski, którego chwyciłem odruchowo za rękę i wstrzymałem raptownie, wołając:

— Stańmy!.. Niech tłum przejdzie!

I powoli wycofując się z otoczenia, pozostaliśmy wreszcie sami wtyle za pędzącymi. Wtedy przystanąwszy nieco, zwróciłem się do księdza mówiąc:

—Za chwilę musimy się rozstać, pojedziemy każdy w swą stronę, a tyle tematów mamy jeszcze do omówienia. Raczy mi ksiądz choć pokrótce odpowiedzieć na szereg pytań, w związku z dzisiejszą uroczystosci.

Po dłuższej rozmowie wyjaśniło mi się wszystko, czego dotąd nie rozumiałem, a o czem wiedzieć chciałem, aby stworzyć sobie prawdziwy sąd o znamiennej postaci Ks. Lewandowskiego. Zdumiałem się wprost, słuchając tylu i takich szczegółów całej tej sprawy. Postać Ks. Lewandowskiego urosła w mej świadomości do rozmiarów prawdziwego bohatera i męczennika za Polskę; Zrozumiałem istotną treść całej seroczyńskiej uroczystości. Na pożegnanie rzuciłem jakby zarzut:

—Dlaczego Ksiądz nie przemówił dzisiaj tą żywą ilustracją faktów, któreby niewątpliwie podniosływartość obchodu ?Dlaczego?..

Usłyszałem odpowiedź znamienną;

— Panie Juljuszu, niech pan pamięta o tem, że jestem wszak kapłanem marjawickim bez prawa głosu w naszem społeczeństwie. Owszem, przemówić chciałem i o to prosiłem Komitet, który dyplomatycznie nic mi nie odpowiedział, jednak przysłał mi urzędowe (drukowane) zaproszenie, ufając, że zachowam się zupełnie neutralnie podczas obchodu. Prywatnie mogę służyć panu tą mową.. na papiarze. Proszę przyjąć ją, jako przyjacielską pamiątkę.

Dzięki memu zainteresowaniu się osobą bohatera otrzymałem skrypt, który postanowiłem wykorzystać. Dostałem zarazem przyrzeczenie, że pierwszą pocztą otrzymam obszerny list i odpowiednią literaturę, która da mi dziejowe tło do postaci ks. Lewandowskiego.

Zaproponowałem, żebyśmy raz jeszcze poszli na grób bohatera pożegnać jego prochy. Tym razem byliśmy sami: fala tłumu odpłynęła, rozbiła się na drobne cząsteczki o ściany okolicznych domów, rozlała się w wąskie strumyki po niezliczonych drogach i dróżkach i wsiąkła jakby w ziemię.

Słońce miało się już ku zachodowi. Dzień był prześliczny. Stanęliśmy u grobu bohatera. Nasze spojrzenie padło na przedziwnie promienną twarz portretu Męczennika, która wprost gorzała tryumfem w purpurze słonecznej aureoli, zalewającej dawne miejsce sromotnej kaźni, a dziś tak odmienionej — z hańby na chwałę z zapomnienia na wieczną pamiątkę historji Niepodległej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Staliśmy długo obok siebie w zadumie głębokiej i w niemej rozmowie bez słów, która nas wprowadziła w zaświatowe obcowanie z duchem ś. p. Wawrzyńca. W ciszy i skupieniu oddaliśmy raz jeszcze hołd szczątkom męczennika.

Jechałem do domu pełen wspomnień i obrazów z przeszłości. Za mną i przede mną szły jakieś pochody wieków, jakieś światła, w blaskach których bieg historji naszej ojczyzny nabrał szczególnej wyrazistości i uwypuklał dziejowe posłannictwo Polski.

c. d. n.

CIEKAWE WIADOMOŚCI

Ubranie z kopyt, koszule z igliwia

Głośny już dziś w Polsce wynalazca systemu produkcji włókna z odpadków rzeźnych i igliwia łodzianin p. Jan Kubicki, chemik i bakterjolog, opowiada, jak doszedł do sensacyjnych odkryć.

W roku 1933 sprzedałem aptekę i urządziłem laboratorjum, w którem dniami i nocami począłem badać i ślęczeć nad sposobem wynalezienia tak bardzo nam potrzebnych włókien zastępczych.

Przechodząc pewnego razu koło rzeźni, zwróciłem uwagę na stosy kopyt końskich i odpadków mięsnych, jak żyły itd., które wyrzucało się poprostu do śmietnika. Ten widok podsunął mi wynalazczy pomysł.

Po trzech latach pracy, w których miesiącami nie widziałem świata Bożego, udało mi się stworzyć syntetyczny „wełnolit“ z odpadków rzeźnych o cechach i właściwościach, przewyższających w niektórych wypadkach naturalną wełnę owczą.

Nie poprzestałem jednak na tem.

Siedząc któregoś dnia w lesie, począłem żuć machinalnie igliwie sosnowe, którego stosy leżały wokoło mnie. Oprócz żywicy i kleju poczułem coś ciągłego, pobiegłem do ambulatorjum, wziąłem igliwie pod mikroskop — i znowu długie miesiące badania i prób pełnych zawodów i rozczarowań. To co w laboratorjum było doskonałe — b. często w produkcji na skalę przemysłową zupełnie zawodziło. Wreszcie jednak ukoronowaniem moich zawodów i mozołów było wydobycie z igliwia włókna „lechili“, które zależnie od obróbki może być zastępcze dla kortu, juty lub bawełny.

Te brezenty i płótna moje to nic innego, tylko właśnie nasze polskie igliwie sosnowe i świerkowe. A te olejki aromatyczne, garbnik do skór, chemikalja i materjały wybuchowe — to pochodne, które otrzymuje się przy produkcji naturalnych włókien „lechili“.

— Ostatnim moim wynalazkiem — mówi p. Kubicki — jest znalezienie sposobu przeróbki lnu i konopi na polską bawełnę, czyli kotonizacja tych surowców. Dotychchczas włókno lnu i konopi, których proces kotonizacji trwał kilka tygodni a czasem i więcej, tzn. tak długo, dopóki moczone i roszone włókno nie rozdzieliło się na włókna elementarne, trwa obecnie, dzięki mojemu wynalazkowi zaledwie 6 godzin.

Dużą rolę odegrał tu fakt, że z zawodu jestem bakterjologiem. Wpadłem przeto na pomysł wyhodowania takiego gatunku bakterji, któryby wyżerał klej, spajający włókna, nie zjadając przytem samych włókien.

— Dużo trudu kosztowało mnie — opowiada p. Kubicki — nim wreszcie wyhodowałem odpowiedni gatunek bakterji. Otóż bakterje moje, chcac się przekonać czy przy produkcji przemysłowej nie będą szkodliwe dla zdrowia poprostu... zjadałem. Pewnego dnia obudziłem się z wysoką gorączką i twarzą pokrytą wysypką. Leczenie trwało kilka miesięcy. Dzisiejszy gatunek bakterji nie przedstawia już dla zdrowia absolutnie żadnego niebezpieczeństwa.

W pracach laboratoryjalnych pomagała p. Kubickiemu p. Michałkiewiczówna.

Ciekawy eksperyment Prezydenta Roosevelta

Jednym z eksperymentów z dziedziny społecznej, przeprowadzanych przez prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, jest budowa miasteczka Greenbelt.

Jest to miasto — spółdzielnia. Wszystkie sklepy są wspólną własnością mieszkańców. Jeden udział kosztuje 10 dolarów, każda rodzina ma prawo zakupić dowolną ilość udziałów, lecz bez względu na to, ile udziałów posiada, ma prawo do jadnego tylko głosu w zarządzie. Każdy udziałowiec jest współwłaścicielem wszystkich sklepów: gazowni, elektrowni, kina, i t. d. Udział przynosi rocznie 4 proc., reszta dochodu z przedsiębiorstw dzielona jest proporcjonalnie do sumy zakupów, uczynionych przez udziałowca w ciągu roku.

O wszystkiem decydują regularnie odbywające się zebrania. Nawet dzieci mają swoją spółdzielnię, gdzie kupują zeszyty, gumki i t. p Stowarzyszenie lekarskie za pięć dolarów wpłaty członkowskiej i tygodniową opłatę, od 1,50 dolara (za kawalera) do 2.25 (za rodzinę z czworgiem dziedci) zapewnia mieszkańcom stałą opiekę lekarską i wszelkie zabiegi.

W Greenbelt mieszka obecnie 689 rodzin Miasteczko było już całkowicie gotowe, gdy osiedlili się tam mieszkańcy (w listopadzie ub. r.) Rząd Statów Zjednoczonych wydał na budowę 14 miljonów dolarów, zatrudniając 3.000 bezrobotnych. Domy wyposażono we wszystkie najnowocześniejsze urządzenia, jak ogrzewanie i kuchnie elektryczne, sufity szklane w hallach i t. p. Wybudowano też piękne szkoły. Mieszkańcami Greenbeltu nie mogą być ludzie zarabiejący więcej, niż 22 do 45 dolarów tygodniowo (zależnie od liczby osób w rodzinie.

Druk. Jana Rżysko w Płocku.

HUMOR

Nie zauważył

— Powiedz mi, po czem poznajemy, że ziemia się kręci? — pyta oficer oświatowy na zajęciach junaka Cwaniaka.

— Ja tego jeszcze, panie przewodniku, nie zauważyłem — odpowiada junak Cwaniak.

Dobry ton

Zachowuje się pan wprost niemożliwie. Gotów jestem pożyczyć panu książkę pt: „Dobry ton".

— I owszem, proszę bardzo o ile tylko książka ta nie jest panu potrzebna do codziennego użytku.

Adres

Pijak, wsiadając do taksówki, do szofera:

— Up... panie... nie pamiętam numeru domu... Ale jedź pan... up... powoli tą ulicą, aż dojedzie pan do domu.. up... gdzie przed bramą stoi kobieta z miotłą. Czeka na mnie. up.. Tam mieszkam.

Na poty

— Byłeś u doktora?

— Tak.

— No i co ci poradził?

— Dał mi na poty.

— Proszki?

— Nie, rachunek!

Trafna odpowiedź

— Golas, jak nazywa się człowiek, który kradnie?

Golas milczy.

— No, zastanów się, jak nazwałbyś mnie, gdybym włożył rękę do twojej kieszeni i wyciągnął stamtąd pieniądze?

— Czarodziejem, panie profesorze!

Bardzo naturalne

Dlaczego większość kobiet przykłada więcej wagi do swego wyglądu zewnętrznego, aniżeli do inteligencji?

— Dlatego, że jest bardzo dużo mężczyzn głupich, a bardzo mało niewidomych...

Marzenie dziecka

Mała Krysia znów grymasi przy obiedzie. Nie pomagają namowy, perswazje.

— Inne dzieci — mówi matka — byłyby szczęśliwe, gdyby miały połowę tego krupniczku.

— Ja też! — wzdycha Krysia.

Zięć idealny

Młody Dyzio Potrzebowski stara się o rękę córki bogatego kupca Brzuchalskiego.

— Ja, proszę pana nie używam alkoholu, — oświadcza przyszłemu teściowi.

— Aha!

— Nie palę!

— Hoho!

— Nie gram w karty!

— No, no!

— Wieczory spędzam zawsze w domu, nie chodzę na dancingi..

— Hm... hm...

— A więc czy zechce mi pan oddać swą córkę za żonę?

— Nie! Nigdy!

— Ależ dlaczego?

— Dlatego, że nie chcę, by mi żona stawiała stale za przykład mego własnego zięcia!

Dwa wyjątki

Do Pruskiego króla Fryderyka Wielkiego przyszedł raz pewien młodzieniec z prośbą o posadę.

Król zapytuje go:

— Skąd jesteś?

— Z Berlina.

— To źle — rzecze król. — Berlińczycy wszyscy nic nie warci.

Na to młodzieniec:

— Najjaśniejszy Panie! Znam dwa wyjątki.

— Jakie?

— Wasza Królewska Mość i ja.

— Kiedy tak, to jako wyjątki musimy sobie nawzajem pomagać; masz posadę.

Marzenia dziecka

Mała Krysia znów krzywiła przy obiedzie. Nie chciała jeść marchewki, szpinaku...

— Idź sobie dzieci... można ... być ... gdyby ... tego krupniczku.

— Ja też ... — wzdychała Krysia.

Zięć idealny

Młody Czesio Poprzeczewski stara się o rękę córki bogatego kupca Brzeskiego.

— ..., proszę pana, nie nazywam się ... — nasadzał przyszłemu teściowi.

— Aha!

— Nie palę.

— Hm!

— Nie grywam w karty.

— No, no!

— Wieczory spędzam zawsze w domu, nie chodzę na dancingi.

— ...

— A więc czy zechce mi pan oddać swą córkę za żonę?

— Nie! Nigdy!

— Ale dlaczego?

— Dlatego, że nie chcę, by mi żona stawiała za przykład męża własnego zięcia!

Dwa wyjątki

Do ... króla Fryderyka Wielkiego przyszedł raz pewien młodzieniec z prośbą o posadę.

— ... się tobie ...?

— ...

— ...

— To jest ... — Berlińczycy ... nie ...

— ...

— Najgrzeczniejszy ... dwa wyjątki!

— ...

Nie zauważył

Pewne ... przez ... że ... — ... Czy ... w ...

Bardzo ...

... wiem ... proszę ...

— I ... proszę bardzo o ... tylko ... jest pan ... potrzebny ...

Adres

... do ... do szkoła

— ... ten ... numeru

... ulicą

... przed

... Jaka ...

Na polu

— ... u dołu?

— ...

— Na ... ?

— ... na polu.

— ...

— Nie, ... !

Ładne ...

— ... człowiek ...

— ...

— ...

Bardzo ...

...